

W domu Ojca mego

Jan 14:1-14 „W domu Ojca mego wiele jest mieszkania”.

Po tym, jak Pan umył nogi uczniom i dał sztuczkę chleba Judaszowi, który zaraz potem wyszedł, powiedział im, że wszyscy zgorszą się z Niego tej nocy, a Piotrowi przepowiedział, iż trzykrotnie zaprze się swego Pana, zanim kur zapieje. Możemy słusznie przypuszczać, że w sercach tych jedenastu zaległ pewien ciężar, stały się zatroskane, zmieszane i pełne złych przeczuć. Czyżby istotnie zostali zwiedzeni albo może źle zrozumieli Mistrza, kiedy mówił im, że jest Mesjaszem, dziedzicem Królestwa, a oni zasiadą z Nim na tronie? Jak mogli wytłumaczyć sobie tę mowę, wiedząc, że ledwie pięć dni wcześniej tłumy wykrzykiwały: „Hosanna Synowi Dawidowemu, Królowi Izraela!”, gdy jechał na ośleńcu? Cóż miało znaczyć, że Mistrz był teraz przepełniony smutkiem i mówił o zdradzie, o ich rozproszeniu, a także o swej własnej śmierci?

Odpowiedź na te trapiące ich myśli nasz Pan zawarł w cudownych słowach pociechy i otuchy zanotowanych w 14, 15, 16 i 17 rozdziale Ewangelii Jana, zaczynając ten piękny fragment od słów: „Niechaj się nie trwoży serce wasze; wierzycie w Boga i w mię wierzycie”.

Apostołowie byli już poświęceni Bogu jako Jego słudzy; zanim skontaktowali się z Jezusem, już wierzyli w Boga, ufali w Nim, byli prawdziwymi Izraelitami, w których nie znalazła się zdrada. Świadczą o tym nieco dalej słowa modlitwy naszego Pana, który mówi: „Twoiś byli i daś mi je”. Niepokój ich serc nie dotyczył podstaw ich nadziei, ponieważ wszystkie one były solidnie utwierdzone. Oni nie tylko znali Boga i ufali Mu, lecz również byli zaznajomieni i pokładali ufność w obietnicach Bożych związanych z Królestwem i błogosławieniem, które dzięki niemu przyjdzie na wszystkie rodziny ziemi. Cała sprawa zajmująca obecnie ich umysły dotyczyła Jezusa. Czy faktycznie był On Mesjaszem, czy może zbudowali pewne fałszywe spodziewania na Jego cudownych słowach i uczynkach? Jak powinni to rozumieć teraz, jeśli po trzech i pół roku służby, miałyby ponieść śmierć z rąk swych wrogów, zamiast ustanowić Królestwo i podbić sobie wszystkie rzeczy, tak jak tego oczekiwali? Powiedział im, że odejdzie, a tam dokąd idzie, oni nie mogą przyjść. Jak mogli zrozumieć wszystkie te sprawy i zharmonizować je?

„Musicie się na nowo narodzić”

Uczniowie nie nauczyli się jeszcze znaczenia tych słów, które wcześniej, na początku swej misji, nasz Pan skierował do Nikodema: „Jeśli się kto nie narodzi

znowu, nie może widzieć królestwa Bożego”, „Jeśli się kto nie narodził z wody i z ducha, nie może wniknąć do królestwa Bożego” (Jan 3:3,5). Były to jednak duchowe prawdy, jakie nie mogły być docenione, zanim nie nastał Dzień Pięćdziesiątnicy, który przyniósł pomazanie duchem świętym, a to pozwoliło uczniom „pojąć wraz ze wszystkimi świętymi długość i szerokość, wysokość i głębokość” Boskiego planu. Niemniej jednak bardzo potrzebowali pewnej pociechy i Mistrz zaczął od dania im najlepszego i najmocniejszego duchowego pokarmu oraz instrukcji, które byli w stanie przyjąć. Miał im wiele rzeczy do powiedzenia, ale wtedy jeszcze nie mogli ich znieść, zrozumieć, aż przez pomazanie duchem świętym ich serca zostały na to właściwie przygotowane.

Nasz Pan zaczął od wzmocnienia ich wiary w Ojca i Jego plan, mówiąc: „Jeśli wierzycie w Boga, to i we mnie wierzycie, a zatem rozpoznacie fakt, że cały plan Ojca będzie dokonany, i o ile widziecie moje posłuszeństwo Ojcu w słowie i w uczynku, na tyle dostrzegacie moc Ojca w dobrych dziełach, które dokonują się przeze mnie, więc niechaj wasza kotwica wiary mocno się tego uchwyty. Ufajcie mi nadal, trwajcie w tym przekonaniu, a osiągniecie błogosławieństwo, oczekujcie na rozwój Boskiego planu, a to więcej niż zadowoli wasze najwznioślejsze spodziewania. Jesteście zakłopotani, ponieważ wam powiedziałem, że odchodzę stąd, że idę do Ojca, lecz pozwólcie mi wyjaśnić, iż idę w waszej sprawie, dla waszego dobra. Idę po to, żeby przygotować dla was miejsce, bo w domu Ojca mego jest wiele mieszkań i z pewnością, gdy to uczynię, przyjdę znowu, ponownie mnie otrzymacie i odtąd już na zawsze będziemy mogli być razem”.

W ten sposób, w kilku słowach, Mistrz ogłosił dzieło Wieku Ewangelii, wskazując na swe wtóre przyjście i uwielbienie Kościoła przy końcu tego Wieku. Nie zatrzymał się, by dać uczniom szczegółowe wyjaśnienia dotyczące prób wiary i cierpliwości, przez które będą musieli przejść, czynił to bowiem przy innych okazjach, ostrzegając ich i upominając do czujności (Mat. 24). W tamtym momencie ich serca były zafrasowane, a On mógł tylko pocieszyć ich zapewnieniem, że Jego odejście jest konieczne, a ponowne przyjście tak samo pewne, jak zgromadzenie wszystkich do wiecznie trwającej społeczności z Nim w mieszkaniu przygotowanym u Ojca.

Wszelchświat jest rzeczywiście domem Ojca

Mówiąc w przenośni, niebo jest tronem Boga, a ziemia

podnóżkiem Jego stóp. Opatrzność Boża uczyniła hojne zarządzenia co do wiecznie trwającego błogostanu dla wszystkich synów Bożych. W planie Bożym zawarty był warunek dla człowieka, kiedy był on jeszcze w harmonii z Bogiem, przed upadkiem, jednak z powodu grzechu wszystkie prawa człowieka do miejsca podtrzymującego wieczne życie zostały utracone. W czasie gdy nasz drogi Odkupiciel wygłaszał ten wykład, był na świecie dla tej właśnie przyczyny, aby odkupić człowieka wraz z wszystkimi straconymi przez niego prawami i wszystkim, co posiadał (Łuk 19:10; Efezj. 1:14). Zakup nie został jeszcze dokonany w pełni – nasz Pan zamierzał dokończyć realizację Bożych zamierzeń na Kalwarii za kilka godzin. Kosztem było ofiarowanie samego siebie – pełne poddanie człowieka Chrystusa Jezusa jako człowieka, a zatem nie mógł On dalej być z nimi jako człowiek. Nadzieją było to, że przez swe posłuszeństwo Boskiej woli nie tylko zbawi On Adama i jego rodzaj dzięki ofiarowaniu samego siebie, ale także, iż człowiek Chrystus Jezus będzie podniesiony ze śmierci do nowej natury na wyższym poziomie – do natury boskiej. Dlatego było potrzebne, by teraz odszedł od nich jako człowiek Chrystus Jezus i żeby już więcej nie ujrzeli Go jako człowieka, lecz we właściwym czasie, w Jego wtórym przyjsciu i oni sami mogli być „przemienieni” z ziemskich do duchowych warunków, aby byli Mu podobni i ujrzeli Go tak, jako jest (1 Jana 3:2).

Konieczne było również i to, żeby po położeniu swego życia, wznosił się do Ojca i przedstawił swą ofiarę w imieniu człowieka – jako okup za człowieka – i tak właśnie uczynił, a błogosławieństwo Pięćdziesiątnicy było Bożym poświadczeniem, że ta ofiara za grzechy została przyjęta przez Ojca na korzyść człowieka, czego wynikiem były błogosławieństwa, które spłynęły na wszystkich, którzy zaakceptowali Jezusa jako Odkupiciela.

Z każdego punktu widzenia wiary, okres przejściowy pomiędzy śmiercią naszego Pana, a Jego wtórym przyjsciem nie jest długi. (1) Nie jest on długi z Bożego punktu zapatrywania, jako że apostoł Piotr stwierdza, „*iz jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat*” (2 Piotra 3:8). (2) Nie jest też długi z punktu widzenia ludzi prawdziwie wierzących, ponieważ dla żadnego z nich przeciętny czas życia i oczekiwania nie wynosi więcej niż pięćdziesiąt lat. Nie trzeba nam przyjmować poglądu, że jest to najdłuższy i najbardziej osobliwy okres, i nie powinniśmy czuć się tak, jakbyśmy osobiście trwali w oczekiwaniu przez osiemnaście stuleci. „*Dosyć ma dzień na swoim utrapieniu*”, dostateczną rzeczą dla każdej jednostki jest jej własny udział w próbach, polerowaniu i przygotowaniach na przyście Oblubieńca, by już mieć Go dla siebie. Jeśli tak sprawa się przedstawia z Kościołem jako całością, w pewnym znaczeniu tego słowa, to jeszcze ważniejszy sens zyskuje to słowo indywidualnie, dla każdego z Pańskich naśladowców.

Nowa droga życia

„*A dokąd ja idę, wiecie, i drogę znacie*”. Przez trzy lata nasz Pan dawał się poznawać uczniom, a także zaznajamiał ich z charakterem Ojca, dlatego też, kiedy wówczas poinformował ich, że idzie do domu Ojca, powinni czuć, iż znają Ojca lepiej niż kiedyś i mogą lepiej niż przedtem ocenić taki dom sprawiedliwości i prawdziwego szczęścia, które może On zapewnić oraz utrzymać. Co więcej, ich doświadczenie z Panem, włączając Jego instrukcje i prowadzenie, sprawiło, że byli zapoznani z drogą Bożą, nawet jeśli nie rozpoznawali jej jako takiej. Z tego też powodu nasz Pan oświadczył: „*Jamci jest ta droga, i prawda, i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez mię*” (Jan 14:6).

Nasz Pan był tą „Drogą”, w której jedynie przez ofiarę – okup – przypisującą zasługę grzesznikom, mogli oni zostać przyjęci przez Ojca i otrzymać powrót do społeczności z Nim. Był on „Prawdą” w tym sensie, że tylko poprzez Jego słowa, Jego pouczenia i kierownictwo mogli mieć nadzieję powrotu do harmonii z duchem Bożym, duchem Prawdy. Był on również „Życiem” w tym znaczeniu, że cały rodzaj ludzki był umarły, znajdował się pod Boskim wyrokiem, mając utracone prawa do życia i nikt nie mógł powrócić do stanu życia, do poprzednich warunków, jeśli nie zwróciłby się do Niego, przez Jego życie, które On dał za nasze. Dlatego właśnie jest On naszym Okupem lub Drogą, naszym Nauczycielem, Wykładowcą w sprawiedliwości, w Prawdzie, naszym Życiodawcą. „*W żadnym innym nie ma zbawienia*”, „*żaden nie przychodzi do Ojca tylko przez mię*” – żaden człowiek nie może żywić nadziei na miejsce w żadnym mieszkaniu w domu Ojca, kierując się inną drogą, inną prawdą lub innym życiem – Dzieje Ap. 4:12; Jan 14:6.

Chrystus będzie również Drogą, Prawdą i Życiem dla świata ludzkości w Wieku Tysiąclecia. I tak jak Pan przez swą ofiarę i dar otworzył dla Kościoła Wieku Ewangelii, swej Oblubienicy, mieszkanie w niebiańskim oddziale Bożego domu, tak przez tę samą ofiarę odkupił, odnowi i obdarzy rodzaj ludzki (tylu ilu będzie posłusznych – Dzieje Ap. 3:23) mieszkaniem w ziemskiej części domu Ojca, która z powrotem stanie się Rajem Bożym.

Jakkolwiek apostołowie poważali Mistrza, trudno im było uchwycić tę myśl o Jego doskonałości – że stanowił On tak wierny obraz Boga w ciele (1 Tym. 3:16). Słyszeli Go, jak mówił i z pewnością wiedzieli także z Zakonu, że „*Bóg jest duchem*”, a nie ciałem, więc nie może być widzialny. Słyszeli również, że oświadczył wcześniej: „*Boga nikt nigdy nie widział: on jednorodzony Syn [...] ten nam opowiedział*” – Jan 1:18. Nigdy jednak uczniowie nie pojęli myśli, że widząc Jezusa, ujrzeli wszystko, co było możliwe zobaczyć z Boskiego charakteru – Jego podobieństwo, Jego doskonały obraz



w ciele. Dlatego potrzebną rzeczą było, żeby Mistrz zwrócił ich uwagę na ten fakt, mówiąc: „Kto mnie widzi, widzi i Ojca mego”. Pan nie miał na myśli tego, żeby rozumieli, że On jest Ojcem, bo temu zdecydowanie wcześniej zaprzeczał, mówiąc, że Ojciec jest większy niż On i że dzieła, które czynił, dokonywane były mocą Ojca (Jan 14:28,10). Nie znaczyło to, iż mieli rozumieć, że widząc Go, widzieli niewidzialną istotę, jako że Bóg jest niewidzialny. Pan miał na myśli to, by rozumieli, że patrząc na Jego charakter, Jego motywy, Jego miłość, widzieli prawdziwe wyrażenie, najbardziej wierne przedstawienie Ojca we wszystkich tych szczegółach.

Pan chciał, by rozumieli jedność istniejącą pomiędzy Ojcem i Nim samym, ponieważ Jego wola pogrzebana była w woli Ojcowskiej, nie miał swej własnej, „nie moja wola, lecz twoja niech się stanie”. Chciał, aby pojęli, że Ojciec, przez swą moc, przez swego ducha, mieszka w Nim, tak więc Jego słowa i uczynki w zupełności reprezentowały Ojca. Oznajmił im, że dzieła, których byli świadkami podczas Jego misji, w pełni potwierdzały tę moc Najwyższego spoczywającą na Nim i działającą przez Niego. Wydaje się, że to zupełnie zadowoliło apostołów i przyniosło odpoczynek ich sercom.

Większe rzeczy czynić będzie

Jako dalsze wyjaśnienie potrzeby swego pójścia do Ojca, nasz Pan ogłasza, iż w wyniku Jego odejścia, Jego naśladowcy będą czynić większe rzeczy, niż On czynił. Być może właściwą rzeczą byłoby sądzić, że owe „większe rzeczy” okażą się po tym, gdy Królestwo zostanie zaprowadzone – będzie to wielka praca obudzenia świata ludzkości ze snu śmierci oraz przywrócenia chętnych i posłusznych do pełni doskonałości ludzkiego życia. Tak, z pewnością będzie to większe dzieło niż to, które nasz Pan Jezus wypełniał w czasie swego pierwszego przyjścia, bo wtedy największym Jego cudem było obudzenie kilku śpiących, jednak bez przyprowadzenia ich do pełnej doskonałości ludzkiej natury.

Jednak naszym zdaniem nie jest to jedyne znaczenie tego, co Pańscy naśladowcy mają rozumieć przez wyrażenie, że ich dzieła większe będą niż ich Mistrza. Pańskie czyny dotyczyły poziomu ciała, bo taka była wówczas potrzeba. Duch święty nie został jeszcze zesłany – nie mógł przyjść aż do chwili, kiedy cena okupu została dana, przedstawiona Ojcu, a także przez Niego przyjęta. A więc konsekwentnie ci, którym służył (nawet uczniowie, nie będąc jeszcze spłodzonymi z ducha świętego), nie mogli otrzymywać pouczeń z tego punktu widzenia. Ich uszy były ociężałe, zwrócone ku rzeczom ziemskim, lecz tego, co się tyczyło rzeczy niebiańskich, oni w ogóle nie mogli zrozumieć, dlatego że „cielesny

człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są ducha Bożego; albowiem mu są głupstwem, i nie może ich poznać, przeto, iż duchownie bywają rozsądzone”. Od Dnia Pięćdziesiątnicy „nam to Bóg objawił przez ducha swojego; albowiem duch wszystkiego się bada, i głębokości Bożych” (1 Kor. 2:10,14; Jan 3:12).

Pośród domu sług nie było dotąd żadnego spłodzonego z ducha, nie było ani jednego obdarzonego przywilejem synostwa (Jan 1:12) – nasz Pan nie mógł zatem czynić i nauczać na wyższym niż ziemski poziom, i dlatego mówił do ludzi w przypowieściach i niejasnych słowach, które Kościół miał zrozumieć we właściwym czasie i pod kierownictwem ducha świętego. Następstwem tego faktu było to, że cuda naszego Pana były fizyczne, a Jego proste, zrozumiałe przykłady w nauczaniu odpowiadały wszystkim poziomowi możliwemu do przyjęcia przez naturalnego człowieka.

Odkąd duch święty zstąpił, po Dniu Pięćdziesiątnicy, lud Pański, w Jego imieniu i jako Jego przedstawiciel, zaczął czynić rzeczy większe i cudowniejsze niż te, które dokonywał sam Pan. Czyż Pan otworzył oczy ślepego? Jego naśladowcy mieli przywilej otwierać oczy ludzkiego zrozumienia! Czy Pan uzdrowił fizycznie chorego? Jego uczniom pozwolono uzdrawiać duchowo chorych! Czy Pan oczyścił z fizycznego trądu? Przywilejem uczniów było oczyszczanie z duchowego trądu, z grzechu. Czyż Pan nie wskrzeszał umarłych? Zaszczycem Pańskich naśladowców było głosić Ewangelię, przez którą wielu „przeszło ze śmierci do żywota” w o wiele wyższym znaczeniu. Tego rodzaju przywileje czynienia większych dzieł są nadal udziałem Pańskiego ludu. Błogosławieni są ci, którzy doceniają te wielkie przywileje i angażują się w sprawy Pańskie z energią i gorliwością! Ci jednak, którzy otrzymawszy talent od Pana, zakopują go w ziemi – w interesach, przyjemnościach, w działalności społecznej – nie mogą spodziewać się przyjęcia przez obecnego po raz wtóry Mistrza, ani Jego pochwały: „Dobrze służył dobry i wierny, wejdź do radości Pana swego”.

Pan nasz, wskazawszy, jak zupełnie kontynuuje swą aktywną służbę jako przedstawiciel Ojca we wszystkim, co dotyczyło Kościoła, upewnił nas także, iż takie rzeczy, jeśli poprosimy Ojca, to (Jezus) uczyni i dla nas, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Ojciec oddał wszystko w ręce Syna, niemniej jednak wszystko, co podejmuje Syn, przynosi chwałę Ojcu i Jego imieniu.

Watch Tower
R-4164 (1908 r.)
„Straż”